

Nowoczesna Czarodziejka



DEBORA GEARY

Tytuł oryginału: A Modern Witch

Tłumaczenie: Olga Kwiecień

ISBN: 978-83-283-0257-0

Copyright © 2011 by Debora Geary. All rights reserved.

All rights reserved. No part of this book may be used or reproduced in any manner whatsoever without written permission, except in the case of brief quotations embodied in critical articles and reviews.

Polish edition copyright © 2015 by Helion S.A.

All rights reserved.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Autor oraz Wydawnictwo HELION dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz Wydawnictwo HELION nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Fotografia na okładce została wykorzystana za zgodą iStockPhoto Inc.

Wydawnictwo HELION

ul. Kościuszki 1c, 44-100 GLIWICE

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

ROZDZIAŁ 2.



MAMO! AERVYN ZNOWU MNIE TELEPORTOWAŁ! Powiedz mu, żeby przestał!

— Powiedz mu, żeby przeniósł cię z powrotem.

— Ale mammo! — głos Ginii zdradzał, że była naprawdę wściekła na swojego młodszego brata, co nie zdarzało się często, nawet gdy wykorzystywał ją do ćwiczenia umiejętności teleportacji. Nell odsunęła się od lodówki i spojrzała na swoją córkę urodzoną jako druga z trojaczków. Następnie szybko znowu schowała głowę do lodówki, starając się usilnie, choć bez większego powodzenia, stłumić śmiech.

— Mammo, to nie jest śmieszne!

— Przepraszam, kochanie. — Nell próbowała wyglądać dostatecznie współczująco. Jej zazwyczaj łagodna córka nie tylko gotowała się z wściekłości, ale na dodatek była mokra i zupełnie goła, nie licząc bąbelków mydlanej piany. — Niech zgadnę, właśnie brałaś prysznic?

— Tak, a Aervyn przeniósł mnie na podwórko. Bez ubrania, a Nathan i Jake tam byli. Mammo, chłopcy widzieli mnie na golasa! Musisz mu powiedzieć, żeby przestał.

Nell westchnęła. Jak to możliwe, że dzieci zmieniają się tak szybko? Zeszłego lata Ginia radośnie biegała nago pod zraszaczem w ogródku.

— Jest coraz lepszy, Ginio. Przynajmniej teraz zazwyczaj odstawia ludzi w to samo miejsce, skąd ich zabrał. Wskakuj pod prysznic i splucz się, a ja porozmawiam z Aervynem.

— Nie możesz, teleportował się do wujka Jamiego. — Ginia wymaszerała obrażona tak, jak to potrafią tylko ośmiolatki. W drzwiach obróciła się jeszcze przez ramię. — Pokazał mi też język.

Nell zaczęła się zastanawiać, za ile można by sprzedać czteroletnie czarodziejatko na eBayu. Prawdziwa okazja: śliczne loczki, piękne zielone

oczy i od czasu do czasu niewłaściwe wykorzystywanie talentów magicznych.

Dziecko obdarzone mocą nie było niczym nowym w rodzinie Nell. Po obu stronach drzewa rodowego było wielu przedstawicieli czarodziej-skiej krwi. Nathan, jej najstarszy syn, już w wieku trzynastu lat był wy-szkolonym i potężnym czarodziejem. Potrafił właściwie wykorzystać swoje talenty, a dumne grono wujków, ciotek i dziadków zadbało o ich odpowiednie kształcenie.

Jej środkowa trójka, niesamowite trojaczki, nie wykazywała jakich-kolwiek oznak magicznych umiejętności —był jednak na to jeszcze czas: czarodziejska moc często ujawniała się dopiero w burzliwym okresie doj-rzewania i to nawet w rodzinach, które były wyczulone na oznaki rodzą-cego się talentu magicznego.

W przypadku Aervyna jednak od samego początku nie było wątpli-wości, że będzie czarodziejem o ogromnej mocy, najsilniejszym, jaki pojawił się w jej rodzinie od kilku pokoleń. Wiedziała to już wtedy, gdy pływał w jej brzuchu — na długo przed tym, nim zaczęła odczuwać jego fizyczne ruchy, czuła, jak zaczyna się bawić prądami mocy.

Można by pomyśleć, że po trojczkach urodzenie jednego dziecka to już bułka z masłem, jednak przybycie na świat Aervyna było niczym tornado. Aby utrzymać krąg narodzin i bezpiecznie przyjąć chłopca na świat, potrzebne były wszystkie czarodziejki z jej rodziny. Atmosfera po-dziwu w pokoju była wręcz namacalna.

Nell bardzo się starała, by życie Aervyna było jak najbardziej normal-ne. Niezależnie od tego, czy był czarodziejątkiem obdarzonym potężną mocą, czy też nie, był też małym chłopcem i miał pełne prawo, by takim *być*, zanim spadnie na niego odpowiedzialność związana z jego darem.

W tym miesiącu oznaczało to dzwonienie do wujka Jamiego, który był jedyną poza Aervynem osobą w rodzinie obdarzoną zdolnością tele-portacji, by po cichu oddał prawowitym właścicielom szczenięta, dzieci i mercedesa. Nell miała dość powodów, by odczuwać wdzięczność, że wraz z dziećmi mieszka w Berkeley, gdzie nic dziwnego nie przyciągało uwagi zbyt długo.

Ginia zaczęła śpiewać pod prysznicem, obecny kryzys wyglądał więc na zażegnany. Nell wzięła sobie z lodówki puszkę piwa korzennego i ba-gietkę z masłem orzechowym, po czym skierowała się do tak zwanej Centrali Nell, jak nazywała to rodzina.

Na biurku dominowały dwa monitory. Na jednym wyświetlony był kod gry, a na drugim widniała do połowy skończona lista zakupów. Nell poprawiła literówkę w kodzie gry, dorzuciła do koszyka dwa rodzaje tartego sera i wysłała wiadomość do Jamiego, by przez jakiś czas zajął się Aervynem.

Potem weszła na stronę www.nowoczesnazarodziejka.com, by sprawdzić, czy Sophie udało się wprowadzić Moirę na czat. Rzut oka na pusty ekran powiedział jej, że prace nad tym zadaniem wciąż trwają. „Nie ma nic smutniejszego niż samotne przesiadywanie na czacie” — pomyślała, odgryzając kawałek bagietki, i przełączyła się z powrotem na stronę sklepu, by dokończyć zakupy.



Fala ciepła uderzyła Lauren, gdy tylko otworzyła drzwi do sali w Spirit Yoga. Panująca tu zbliżona do 40 stopni Celsjusza temperatura zawsze była dla niej szokiem. Nat zwykle miała więcej zajęć z gorącej jogi w zimowych miesiącach, co miało jakiś związek z oczyszczeniem ciała ze starej, toksycznej energii przed wiosenną odnową (było to eleganckie określenie tego, że musisz wylewać z siebie siódme poty).

Lauren rozwinęła swoją matę w tylnej części sali i rozłożyła obok resztę sprzętu. Odetchnęła głęboko, usiadła cicho na macie i poczuła, jak zaczyna wypełniać ją spokój.

Podczas dzisiejszych zajęć Nat zdecydowała się na tropikalną atmosferę. W powietrzu unosił się delikatny zapach wanilii i mango, wokół migotały świece, a skądś sączyła się muzyka kojarząca się z Karaibami. Wprawdzie nie była to plaża na Jamajce, jednak było bardzo przyjemnie. Lauren wzięła powolny, głęboki wdech, czując, jak rozciągają się mięśnie jej klatki piersiowej. Zatrzymała na chwilę oddech i powoli wypuściła powietrze. Oczy zaczęły jej się same przymykać. Kolejny oddech. Wczuwając się w ten rytm, Lauren poczuła obecność Nat w pokoju i jej delikatne powitalne dotknięcie na ramieniu.

Gdy Nat przeszła na drugi koniec sali, Lauren ogarnęło zadowolenie. Trudno było odczuwać cokolwiek innego w obecności Nat. Promieniował od niej spokój i pogoda ducha, które były dla Lauren czymś nie do odparcia od chwili, gdy dziesięć lat temu weszła do swojego nowego pokoju w akademiku i zastała Nat stojącą na głowie na wąskim pasku wykładziny oddzielającym ich łóżka.

Gdyby nie ten widok, Lauren mogłaby stać się jedną z wielu osób, które oceniały Nat całkowicie błędnie. Natalia Elizabeth Eggerton Smythe pochodziła z bogatej rodziny z klasy wyższej i była doskonale wychowana. Potrzeba było więcej czasu, by dostrzec jej artystyczną duszę, taneczną potrzebę ruchu i głębokie pokłady dobroci.

Pod koniec pierwszego tygodnia studiów Lauren wiedziała, że jej świat zawsze będzie lepszy, jeśli będzie w nim Nat. Życie Lauren jako popularnego pośrednika nieruchomości czasami stawało się naprawdę szalone, ale zawsze znajdowała czas dla Nat. Nawet jeśli oznaczało to wylewanie z siebie potu podczas ćwiczeń jogi.

Lauren wsłuchiwała się w otwierającą mantrę i cieszyła się ostatnimi chwilami odpoczynku, nim Nat przystąpi do mściwego usuwania wszystkich toksycznych złogów z jej ciała.



Nell dodała do koszyka cztery tuziny jajek, czterolitrowe opakowanie lodów czekoladowych i pudełko batoników musli, po czym kliknęła przycisk *Do kasy*. Jasny gwint: 342,82 dolarów, a wystarczy ledwie na tydzień albo i nie. Wszystkie dzieci jadły, jakby zbliżały się czasy głodu, jednak małe czarodziejatka stanowiły istne spożywcze odkurzacze. Po ostatniej sesji treningowej z Jamiem Aervyn zjadł jajecznicę z sześciu jajek, a dwie godziny później spałaszował obiad.

Połykając ostatni kęs bagietki, Nell usłyszała sygnał powiadomienia, na który czekała, i odwróciła się do drugiego monitora. Alleluja, Sophie i Moira wreszcie dotarły na czat.

Sophie: Nell, jesteś tam?

Nell: Czekam już od paru dni, mała.

Sophie: Przepraszam, trochę trwało pokazanie cioci Moirze, jak korzystać z zakłęcia logującego.

Moira: Czyż nie korzystam z zakłęcia dłużej, niż ty żyjesz na tym świecie, Sophie? To nie zakłęcie stanowiło problem, tylko cała ta technologia. Nell, to nieco dziwny sposób na rozmowę, niemniej jednak bardzo się cieszę, że mamy szansę pogawędzić.

Nell: Zbyt długo się nie widziałyśmy, Moiro. Któregoś lata, już niedługo, przywiozę do Ciebie moje dzieciaki. Może uda Ci się przekonać Aervyna, że nie wszyscy lubią, gdy się ich teleportuje.

Moira: O rany, więc już teraz przenosi ludzi?

Nell: Owszem. A skoro o zaklęciach mowa: Sophie, czy mogę włączyć zaklęcie przyzywające?

Sophie: A czy wszystko działa już dobrze?

Nell: Tak. Jamie i ja dziś rano skończyliśmy debugowanie. Zmieniłam zaklęcie tak, by na razie sprowadzało tylko jedną nową osobę naraz. Teleportacyjne wyczyny Aeryna uświadomiły mi, że jeśli ściągniemy mnóstwo czarodziejek naraz, może się zrobić niezłe zamieszanie.

Sophie: Tylko matka mogłaby pomyśleć o takich szczegółach. Brzmi niezłe i dzięki za całą pracę, którą w to włożyłaś. W takim razie włącz je.

Moira: Póki czekamy, Nell, opowiedz nam coś o pozostałych swoich dzieciakach. Jak się mają moje słodkie dziewczynki?



„Cholewka” — pomyślała Lauren, oglądając żalostną zawartość swojej lodówki. Po zajęciach jogi zawsze umierała z głodu — co nie było szczególnym problemem do czasu, aż w Nowy Rok podjęła postanowienie, że nie będzie jadła tak dużo i zaoszczędzone pieniądze przeznaczy na jakieś fajne wakacje. Przyzywały ją dżungla i plaże Portoryko.

Z westchnieniem wyjęła z szafki puszkę zupy — krem z owoców morza. Nie cierpiała tej zupy, co tłumaczyło fakt, że była to ostatnia jadalna rzecz w mieszkaniu.

Lauren przelała ciecierzycę do garnka, nastawiła wodę na herbatę i wyjęła laptop. Chloe z jej firmy zachwalała jakiś sklep internetowy. Ponieważ najwyraźniej nie odwiedzała normalnych sklepów spożywczych dostatecznie często, może wirtualne miejsce będzie musiało jej wystarczyć.

Kliknęła link w wiadomości od Chloe i zaczęła oglądać stronę. Rozkosznie proste: przy pierwszej wizycie robiło się główną listę najczęściej kupowanych produktów, a następnie jedynie odhaczało się produkty na liście. Zamówienie było dostarczane następnego dnia. Genialne.

Dochodząc do wniosku, że najlepiej będzie najpierw dodać produkty pierwszej potrzeby, Lauren kliknęła produkty mleczne, a następnie wybrała lody. Mieli wszystkie 63 smaki Ben & Jerry's — Lauren już zaczynała kochać ten sklep. Wybrała swoje ulubione smaki — Phish Food, Karamel Sutra oraz Mud Pie — i kliknęła przycisk *Dodaj do domyślnej listy zakupów*.



Nell: A wtedy Ginia schowała ulubioną pizzamę Aervyna, ponieważ teleportował ją spod prysznicza, a teraz nie pamięta, gdzie ją schowała. O, światełko mruga, to znaczy, że zaklęcie przyzywające działa. Nowo przybyła nazywa się... Lauren.

Sophie: Cześć, Lauren! Witaj na Czarodziejskim Czacie na stronie www.nowoczesnazarodziejka.com. Bardzo się cieszymy, że do nas dołączyłaś!

Lauren: Ja? Gdzie ja jestem? Gdzie moja domyślna lista zakupów?

Nell: Za chwilę odeślemy Cię na stronę internetowych zakupów. Tak przy okazji, bardzo lubię tę stronę — sama często tam kupuję. To znacznie lepsze niż targanie dwudziestu reklamówek do mojego minivana.

Lauren: Dla mnie to był pierwszy raz. Gdzie teraz jestem? Co to, u diaska, jest Czarodziejski Czat?

Sophie: To czat dla czarodziejek i czarodziejów, gdzie możemy się spotkać i porozmawiać. Mam nadzieję, że będziemy się wspierać i uczyć się od siebie nawzajem. Nell, Moira i ja jesteśmy trójką założycielek. Jesteś pierwszą nową czarodziejką, jaką znalazło nasze zaklęcie przyzywające, zatem gratulacje i witaj raz jeszcze!

Lauren: Jesteście czarodziejkami? Co to jest zaklęcie przyzywające?

Nell: Wystąpiłyśmy ciasteczko szukające, które wykrywa magiczną moc i ściąga czarodziejki tutaj. Nie chcemy zapraszać wszystkich, którzy sądzą, że mają magiczną moc — to mogłoby się wymknąć spod kontroli.

Lauren: Wasze ciasteczko chyba nie działa najlepiej. Nie jestem czarodziejką. Nie sądzę też, żeby właściciele sklepu internetowego byli zachwyceni tym, że włamałyście się na ich stronę.

Nell: Gdybym chciała ich zhakować, nigdy by się o tym nie dowiedzieli. Zaklęcie nie działa tylko na tej jednej stronie, po prostu tak się zdarzyło, że rano też robiłam tam zakupy i natrafiłam na ślad zaklęcia, które zostawiłam.

Lauren zaczęła się zastanawiać, czy powinna odłączyć się od internetu i przeskanować komputer pod kątem wirusów. To wyglądało jednak na równie mało zabawne zajęcie jak obliczenia metrażu, którymi musiała się zająć i które ciągle odwlekała. Poza tym sprzedawca w sklepie Apple zapewniał, że niemal niemożliwe jest zainfekowanie macbooka.

Z rozmyślań wyrwał ją gwizd czajnika. Czas na herbatę, chociaż nie była pewna, czy napar rumiankowy przywróci ten dziwny wieczór do porządku. Nie żeby miała coś przeciwko odrobinie urozmaicenia, ale czarodziejki? Czy naprawdę w tym stuleciu żyły kobiety, które uważały się za czarodziejki?

Lauren przyjrzała się zupie i postanowiła z niej zrezygnować. Jutro w pracy będzie świeża dostawa bułek, jakoś dotrzyma do tego czasu.

Zalała herbatę w swoim ulubionym kubku. Patrząc na krzywy i fantazyjny kubek, nagle poczuła, że właściwie ten nieoczekiwany zwrot wydarzeń dzisiejszego wieczoru jest zabawny. Czarodziejki 2.0. Zwariowane, ale prawdopodobnie nieszkodliwe, a już na pewno nietuzinkowe. Zakłęcie przyzywające, niezły numer. Przynajmniej będzie miała co opowiedzieć jutro przy lunchu Nat.

Wzięła kubek i usiadła z powrotem na kanapie z nastawieniem na dobrą zabawę. Zawsze lubiła zwariowane rzeczy.

Lauren: Przepraszam, musiałam zrobić sobie herbaty.

Moira: Dobrze, bo już myślałyśmy, że nam zniknęłaś. Sama piję teraz herbatę, chociaż dla mnie to poranna herbatka.

Lauren: Poranna?

Nell: Jest na wakacjach w Irlandii, tam jest teraz 5 rano.

Lauren: O mamo, ja nigdy nie wstaję o 5 rano. Przenigdy.

Nell: Ja też nie, ale ja jestem w Kalifornii, Sophie w Kolorado, tak więc to wydawało się rozsądnym kompromisem. Opowiedz nam coś o sobie. Może masz jakiś talent, o którym nigdy nie myślałaś jako o magii czy czarach?

Lauren: Nieźle sobie radzę ze sprzedażą nieruchomości i robię nie najgorszy sos do makaronu. Poza tym chyba nie mam szczególnych talentów.

Moira: Lauren, na pewno jesteś czarodziejką, kochana. Nell nieczęsto się myli w swoich zaklęciach.

Nell: Ojej, dziękuję, Moiro. Myślę, że zakłęcie jest w porządku; sprawdzałam je na moich dzieciach. Nathan i Aervyn zostali złapani, a trojaczki nie, chociaż w przypadku Ginii zdarzyło się kilka zastanawiających drobiazgów. Może jeszcze moc się u niej ujawni.

Lauren: Masz trojaczki??? Zaraz, zaczynam się trochę gubić. Moiro, na pewno nie jestem czarodziejką. Nie mam tu żadnego kociołka, mioty ani szpiczastego kapelusza.

Sophie: Ciocia Moira być może ma gdzieś kociółek, ma rękę do ziół, jednak nie znajdziesz wielu nowoczesnych czarodziejek w szpiczastych kapeluszach, a bardzo mało z nas potrafi latać. Cała ta sprawa z lataniem na miotle to w dużej mierze mit. Harry Potter niezbyt nam się tu przysłużył.

Lauren: Szkoda, Harry Potter mi się nawet podobał. Skoro nie latacie, to czym się zajmujecie?

Sophie: Ja mam talent do uzdrawiania i uprawy roślin. Nell świetnie radzi sobie ze złożonymi zaklęciami. Moira ma wiele różnych talentów po trochu. To ona mnie uczyła. Masz może ogród?

Lauren: Mieszkam na czwartym piętrze kamienicy w środku miasta. Najbliższy liść sałaty znajduje się pewnie o kilometr stąd... A właściwie nie, nic nie rośnie w lutym w Chicago. Czy to sprawia, że oblałam test na bycie czarodziejką?

Sophie: Ależ skąd. Większość czarodziejek potrafi kilka tych samych podstawowych rzeczy, jednak nasze silniejsze talenty mogą się znacznie różnić. Niektóre z nas są dobre w uprawie roślin lub leczeniu, inne potrafią odczytywać myśli lub odczuwać emocje. Niektórzy z nas, jak syn Nell, Aervyn, mają bardziej niezwykłe zdolności — on umie przenosić przedmioty i ludzi. Moira ma kuzyna, który jest czarodziejem żywiołów, szczególnie powietrza i wody. Potrafi rozpuścić największą burzę, jaką kiedykolwiek widziałas.

Lauren: Czy wszystkie macie innych czarodziejów w rodzinie? W mojej nie było żadnych, o tym mogę Was zapewnić.

Nell: W niektórych jest ich mnóstwo. Co najmniej połowa ludzi w moim drzewie genealogicznym miała przynajmniej niewielką moc. Podobnie w rodzinie Moiry, chociaż wydaje mi się, że moc nie jest równie silna we wszystkich gałęziach jej rodziny. Nazywa się nas dziedzicznymi czarodziejkami, ponieważ moc jest przekazywana z pokolenia na pokolenie.

Sophie: Ja jestem tym drugim rodzajem czarodziejek, u których moc objawia się mimo braku innych takich osób w rodzinie. O ile mi wiadomo, nikt z mojej bliskiej rodziny nie jest czarodziejem ani czarodziejką. Czasem trudno to stwierdzić — nie wszyscy akceptują magię, więc część ludzi dobrze się kryje ze swoimi uzdolnieniami.

Moira: Moc ciągnie do mocy, Sophie. Gdybyś miała kogoś utalentowanego w rodzinie, na pewno byś o tym wiedziała. Lauren, w takim razie wydaje się, że nie jesteś dziedziczną czarodziejką.

Kiedys wyłapywałyśmy więcej czarodziejek w młodym wieku, teraz jednak jest to trudne.

Lauren: Jestem raczej pewna, że jestem niedziedziczną nieczarodziejką. Nie wydaje mi się, żeby mój sos do makaronu mógł mnie zakwalifikować.

Nell: Mówiłaś, że nieźle sobie radzisz w sprzedaży nieruchomości. Jak wygląda Twoja praca?

Lauren: Spotykam się z klientami i staram się dopasować do nich nieruchomość na sprzedaż. Dobry wywiad, trochę znajomości, by wyprzedzić konkurencję. Nie ma w tym żadnej magii.

Nell: I jesteś w tym dobra?

Lauren: Bardzo dobra.

Nell: Hmm, przy zawieraniu umowy kupna sprzedaży nieruchomości potrzebny jest talent do negocjacji, może więc umiesz trochę odczytywać myśli innych?

Lauren: To byłoby bardzo wygodne, nawet jeśli trochę nieetyczne, ale nie, nigdy nie słyszałam cudzych myśli.

Nell: A czy jesteś w stanie wyłapywać ich uczucia? Przepraszam za wszystkie te pytania. Czasami ludzie używają mocy, nawet nie zdając sobie z tego sprawy. Próbuję po prostu zgadywać.

Moira: Gdybyśmy tylko mogły wykonać skan osobiście, dużo łatwiej byłoby nam to odkryć, moja droga...

Lauren: Skan?

Sophie: Ludzie tacy jak Moira, mający doświadczenie w kształceniu czarodziejów, potrafią wykonać prosty skan, aby odczytać poziom podstawowych mocy. Mogą też przeprowadzić testy pozwalające ocenić, jakie dana osoba ma zdolności.

Nell: Moira, to nie jest zły pomysł. Chicago to zbyt daleka droga dla Ciebie, nawet gdybyś nie była teraz w Irlandii, ale może Jamie mógłby tam pojechać. Lauren, Jamie to mój młodszy brat. Jest utalentowanym czarodziejem i doświadczonym nauczycielem — jak większość osób w mojej rodzinie, zważywszy te wszystkie czarodziejatka wokół. Czy byłabyś skłonna zgodzić się na spotkanie z nim, gdyby mógł Cię odwiedzić?

Lauren: Czy jest przystojny?

Nell: To mój brat, nie zadawaj mi takich pytań.

Sophie: Nawet bardzo.

Lauren: Brzmi to jak najdziwniejsza randka w ciemno na świecie.

Moira: Jest bardzo dobrym czarodziejem, Lauren. Postępuj szlusznie, zgadzając się, by sprawdził Twoje moce.

Lauren: A więc faceci też mogą być czarodziejami? Przepraszam, nie mogę się pozbyć wizji szpiczastych kapeluszy i mioteł.

Moira: W historii było wielu bardzo utalentowanych czarodziejów. Świat jednak najbardziej obawia się silnych kobiet, tak więc to kobiety były najczęściej zauważane i najbardziej prześladowane.

Nell: Oho. Moira dosiada swojego konika, jednak może zostawimy sobie historię czarodziejstwa na inny dzień.

Sophie: Lauren, mamy nadzieję, że tu wrócisz. Planujemy spotykać się na czacie w każdą środę wieczorem.

Moira: W jaki sposób Lauren będzie mogła użyć zaklęcia logującego, skoro nie potrafi świadomie wykorzystać swojej mocy?

Nell: Lauren, na razie jeśli zechcesz się do nas przyłączyć, odwiedź stronę sklepu w kolejną środę. Zostawię tam zaklęcie, które sprowadzi Cię na czat. Rozglądaj się za Jamiem, powinien cię odnaleźć w ciągu kilku dni.

Lauren z powrotem patrzyła na swoją domyślną listę zakupów — Phish Food, Karamel Sutra i Mud Pie zostały do niej dodane. Potrząsnęła głową. Cała ta sytuacja przypominała jej jakąś grę fabularną online, tylko bez pomocy wizualnych. Trzy interesujące, lecz kompletnie szalone kobiety miały jej wysłać wysokiego, ciemnowłosego przystojnego nieznanego, który miałby przetestować jej czarodziejskie uzdolnienia. „Jasne, już to widzę” — pomyślała.

„Trzeba jednak przyznać, że mógłby to być niezły scenariusz na wirtualną grę. Zabawne. Niektórzy ludzie mogliby uznać, że fajnie byłoby być czarodziejką. I właśnie dlatego nie powinnaś zapominać o regularnych posiłkach, moja droga. Brak pożywienia powoduje ostre oderwanie od rzeczywistości” — Lauren wykrzywiła usta w stronę swojego komputera, jakby rzucając mu wyzwanie, by znowu zrobił coś dziwnego. Biorąc pod uwagę pustkę panującą w jej szafkach, powinna skończyć robienie zakupów. A na razie zamierzała trochę nagiąć narzucone sobie zasady i wyskoczyć do sklepu na rogu po coś do jedzenia.

PROGRAM PARTNERSKI

GRUPY WYDAWNICZEJ HELION



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW
w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA WYDAWNICZA



Helion SA

CZY MOŻNA PRZEŻYĆ 28 LAT, NIE WIEDZĄC O TYM, ŻE JEST SIĘ CZARODZIEJKĄ?

Lauren to świetnie radząca sobie agentka nieruchomości z Chicago. I czarodziejka. Musi nią być — przecież zaklęcie przyzywające na Czarodziejski Czat nie może się mylić. Przynajmniej tak twierdzi kobieta, która napisała kod zaklęcia...

Wysoki, przystojny brunet, przysłany do Lauren, by ocenić jej zdolności, również jest czarodziejem (spokojnie, ta historia nie kończy się tak, jak można by przewidywać). To, co w niej odkryje, zmieni losy kilku osób, zaburzy świetnie rozwijającą się karierę i będzie wymagało długiej terapii lodami. A gdy do akcji wkracza cała mikrospołeczność czarodziejów, sprawy przybierają coraz ciekawszy obrót.

Wejdź na Czarodziejski Czat i daj się porwać prawdziwej magii.
Może i Ty masz czarodziejską moc? W końcu czarodzieje są wśród nas...

Nowoczesna czarodziejka to lekka, na wskroś współczesna powieść fantasy z dużą dozą humoru, wątkiem miłosnym oraz postaciami, do których naprawdę się przywiążesz.

DEBORA GEARY — amerykańska pisarka, autorka kilkunastu książek o czarodziejkach i nie tylko. Pracuje nad kolejnymi, które ujrzą światło dzienne, gdy tylko dzieci przestaną zalewać wodą jej laptop...

Nr katalogowy: 32497

Księgarnia internetowa:
<http://editio.pl>

Zamówienia telefoniczne:
0 801 339900
0 601 339900

 editio

Sprawdź najnowsze promocje:
● <http://editio.pl/promocje>
Książki najchętniej czytane:
● <http://editio.pl/bestsellery>
Zamów informacje o nowościach:
● <http://editio.pl/nowosci>

Helion SA
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel.: 32 230 98 63
e-mail: editio@editio.pl
<http://editio.pl>

ebook dostępny wyłącznie na:

ebookpoint.PL

